

WYROBIONE ZDANIE

Zofia Niemirska sprężystym krokiem weszła do swojego domu. Rękawiczki z cienkiej, brązowej skóry położyła na konsoli ze szklanym blatem w hallu. Spojrzała w zawieszone nad nią lustro i spuściła oczy. Szybkim krokiem przeszła do salonu i usiadła na kanapie, podczas gdy Aleksander Niemirski niespiesznie zamykał drzwi wejściowe.

Na rękawiczki żony położył kluczyki do hybrydowej toyoty rav4 i dołączył do żony na kanapie. Zofia pocierała dłońmi skrzydełka nosa. Skuliła się w sobie, jakby ktoś z niej spuścił powietrze.

- I co teraz? – zapytała męża.

- Nic. Czekamy. I pozwolimy profesjonalistą robić swoje – stwierdził.

- My na pewno nic nie możemy zrobić? – Zofia z drżeniem napiętego głosu wbiła wzrok w Aleksandra.

- Wiesz, że nie możemy. Możemy tylko czekać. I mieć nadzieję – mężczyzna westchnął ciężko.

- Wiem – zacisnęła usta.

- Zrobiliśmy to, co trzeba. Szukaliśmy jej, zgłosiliśmy jej zaginięcie. Wynajęliśmy detektywów. Kochanie, my naprawdę nie jesteśmy w stanie nic więcej zrobić.

- Ale to takie nierzeczywiste... I co? Teraz mamy zająć się swoim życiem? Ot tak? – Zofia zadała pytania z mocnym wyrzutem.

- Jakoś musimy dalej żyć. Musimy się postarać. Pamiętaj, że wszystko robimy dla niej, dla nas, dla naszej rodziny. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz – Aleksander pogłodził żonę po plecach. Miał szpakowate włosy i w jego obecnym wieku dość wyraźnie rysowała się różnica wieku między małżonkami. On był dobrze po pięćdziesiątce, a ona – ledwo dobiegała czterdziestki.

- Jesteś tego pewien? – odwróciła się w jego stronę z mokrymi oczami.

- Nie jestem. Ale wierzę – westchnął.

- Chciałabym cofnąć czas. Chciałabym, żeby to wszystko inaczej się ułożyło...

- Ja też, kochanie... Ja też...

* * *

- Dobry wieczór państwu, goszczę dziś w programie „Zaginieni” człowieka – legendę, jeśli chodzi o programy kryminalne, prawdziwą instytucję dziennikarską, pana Michała Fajbusiewicza – śliczna blondynka perorowała dość bezbarwnym głosem trochę zbyt często posiłkując się kartkami z tekstem leżącymi przed nią.

- Dobry wieczór państwu – starszy pan z lekkim drżeniem głowy skinął ku kamerze. Widać było, że to stary wyjadacz. Potrafił się nadal doskonale zachować na wizji, choć mocno zwiotczała skóra sygnalizowała zarówno słuszny wiek, jak i przebieg.

- Bardzo miło mi pana gościć. Myślę, że nie muszę przypominać, jak wiele pokoleń z zapartym tchem śledziło sprawy w kultowym programie „997”, a później, młodsze pokolenia miały okazję pana oglądać u boku sławnych polskich pisarzy w „Opowiem ci o zbrodni”.

- Dziękuję bardzo za zaproszenie. Było mi bardzo miło – powiedział staruszek dość słabym i nieco zachrypniętym głosem.

- Spotykamy się, ponieważ piętnaście lat temu przyjrzał się pan sprawie, o której chcemy dziś przypomnieć – blondynka zatrzepotała rzęsami dając mężczyźnie znać, że powinien przejąć pałeczkę.

- To była jedna z ostatnich spraw, jakim się przyjrzałem na antenie. Piętnaście lat temu zaginęła dwunastoletnia Nina Niemirska. Dziewczynka rozpoczęła naukę w szóstej klasie i tamtego listopadowego dnia wracała do domu ze szkoły. Tylko że do domu nigdy nie dotarła. Wszystkie ślady się urywały pod furtką posiadłości jej rodziców, lokalnych przedsiębiorców.

- To była bogata rodzina?

- Nadal jest. Oboje Niemirscy prowadzą odnoszące sukcesy firmy. Aleksander Niemirski jest developerem, a Zofia Niemirska ma firmę odzieżową wraz z siecią sklepów.

- No to są świetnie sytuowani. Dlaczego nie odnaleziono żadnych śladów? – kontynuowała blondynka.

- Bo ich po prostu nie było. Rodzice walczyli o odnalezienie dziecka, wynajmowali najlepszych detektywów w kraju. Robili wszystko, co tylko było w ludzkiej mocy. Bezskutecznie.

- Czy można było zrobić więcej?

- Nie sądzę. Myślę, że zrobiono wszystko.

- To gdzie teraz znajduje się Nina Niemirska?

- Nie wiem. Może padła ofiarą handlu ludźmi. Może nie żyje. Może została wywieziona za granicę. Może miała szczęście i gdzieś w świecie znalazła dobry dom - Fajbusiewicz mówił coraz ciszej.

- Jeśli ktokolwiek z państwa ma jakiekolwiek informacje o miejscu pobytu Niny Niemirskiej, prosimy o kontakt. Numer telefonu, pod który można przekazywać wszelkie informacje, pokażemy po zdjęciach zaginionej. W pierwszej kolejności pokażemy zdjęcie z czasu zaginięcia, a potem komputerowo przetworzony obraz. Tak Nina mogłaby teraz wyglądać – blondynka zamilkła, przesłonięta obrazami przedstawiającymi różne możliwe wcielenia dziewczyny oraz numery telefonów.

Siwy mężczyzna wyłączył pilotem projektor.

- Cóż... Dobrze i to – powiedział do siedzącej obok niego kobiety w szarej ołówkowej sukience.

- Sama nie wiem... Może... - zawiesiła głos.

- Co takiego, kochanie?

- Może dobrze by było już się tym nie zajmować. Ja już trochę nie mam siły. Chciałabym to ostatecznie zamknąć – powiedziała zwieszając powoli głowę.

- No wiem, ale jak się nie da, to się nie da – powiedział. – Zrobić ci drinka? – wstał z kanapy i ruszył w kierunku barku z polerowanego drewna po prawej stronie ekranu, na którym oglądali dziennikarskie popisy.

- Poproszę. To, co zawsze, kochanie – stwierdziła.

- Tylko może tym razem poprzestań na jednym.

- Muszę. Jutro mam konferencję prasową przed launchem nowej kolekcji. Nie mogę mieć worów pod oczami – uśmiechnęła się blado.

- Jakoś się to wszystko poukłada – Aleksander Niemirski podawał właśnie żonie szklankę z whisky z colą, kiedy zadzwonił telefon domowy.

Starsze małżeństwo spojrzało po sobie i niemal równocześnie ściągnęli brwi. Obecnie rzadko kto telefonował na ich numer domowy.

Aleksander postawił swoją szklankę na stoliku kawowym i podszedł do aparatu na stacji dokującej. W zasadzie była to dość duża komórka, pokazująca informację o nieznanym numerze.

Mężczyzna odebrał połączenie i szybko włączył głośnik. Tak było bezpieczniej. Żona nie musiałaby snuć żadnych domysłów co do informacji przekazywanych mu w ten sposób.

- Halo?

- Halo? Tato? To ty, tatusiu, prawda? – Aleksander zamarł usłyszawszy ten głos.

- Kto to? – wydusił. – Kto to mówi?

- Jak to? Nie poznajesz mnie? To przecież ja. Nina.

- Nina? – Zofia zerwała się z kanapy.

- Mama? Ty też tam jesteś?

- Ale skąd? – oczy Zofii biegały jak oszalałe po wszystkich zakątkach ich dobrze znanego salonu.

- Mamo, jestem tu. Nie cieszysz się?

-Ta.. Tak. Ja-jasne – starsza kobieta wydukała.

- Mamo, tato. Jestem. Odnalazłam się – oświadczył w głośniku telefonu radosny głos młodej kobiety.

- Ale..., ale..., jak? – zapytała Zofia.

- Jak to jak? Odnalazłam się. Nie cieszycie się? Nie chcecie mnie zobaczyć?

- Ale... - zaczął Aleksander.

- Przecież ty nie żyjesz... - powiedziała cicho Zofia, a Aleksander spiorunował ją wzrokiem.

Rozległ się huk tłuczonego szkła, a do pokoju wkroczyła ciemnowłosa kobieta w czarnych, skórzanych spodniach i czarnym golfie o twarzy bardzo podobnej do tej z komputerowo wygenerowanego zdjęcia.

- I właśnie dlatego musimy się zobaczyć – skierowała na matkę chmurny wzrok. Kątem oka jednak zauważyła nieznaczny ruch ręki Aleksandra sięgający na kuchenną wyspę, gdzie stał komplet noży. Jednym bardzo długim susem znalazła się przy nim, złapała go za nadgarstek i wykręciła mu rękę za plecy. Jej wolna dłoń wyciągnęła właściwie znikąd nóż myśliwski i przytknęła mu do gardła. – Mamuś, żadnych fałszywych ruchów.

Na blacie leżał niewielki nożyk do warzyw, po który podpełzła ręka Aleksandra. Chwycił go i przejechał po ręce dziewczyny, która przystawiała mu nóż do gardła. Skóra została rozcięta, lecz nie spadła ani jedna kropla krwi.

Dziewczyna chwyciła go od tyłu w pasie i z łatwością podniosła z podłogi. Niewiarygodnie szybkimi ruchami przeniosła go do stołu, posadziła na krześle i ręce skrępowała mu za oparciem tytkami. Tak samo przywiązała mu stopy do krzesła.

Zofia patrzyła na to jak sparaliżowana. Dziewczyna skierowała nóż w jej stronę:

- Teraz twoja kolej, mamusi – powiedziała i wskazała na drugie krzesło trzymając kolejne tytki w ręku.

Zofia wstała, podeszła do stołu i usiadła. Oczy wbiła w blat, a rękami otoczyła oparcie krzesła. Stała się dziwnie bezwolna. Aleksander piorunował ją wzrokiem, ale nie zwracała na niego uwagi. Bez sprzeciwu dała się przywiązać do krzesła.

- No dobrze, to teraz możemy porozmawiać – Nina usiadła po drugiej stronie stołu i podciągnęła rękawy golfa odsłaniając ranę zadaną przez Aleksandra. Oboje starsi państwo wbili wzrok w szramę.

Nina podążyła za ich wzrokiem i uśmiechnęła się lokalizując obiekt ich zasępionych spojrzeń.

- Wy mi coś wyjaśnicie, a potem ja wam coś wyjaśnię – oświadczyła.

- Co zamierzasz z nami zrobić? – zapytał Aleksander.

- To się okaże. Wszystko zależy od tego, jak wy mi wyjaśnicie pewne kwestie – Nina zaczęła obracać nóż w rękach.

- Co takiego mamy ci wyjaśnić? – zapytał starszy pan.

- Dlaczego mnie zabiliście, rzecz jasna. Mamo? – dziewczyna zwróciła się w kierunku Zofii.

- Dlaczego na mnie patrzysz? To był jego pomysł – Zofia wskazała głową na Aleksandra.

- Tato? Co ty na to? – Nina zwróciła się do mężczyzny lekkim tonem.

- Po pierwsze, dlaczego mam ci cokolwiek mówić? W zasadzie nie wiemy, kim jesteś – stwierdził Aleksander.

- Jak to nie wiecie? Przecież jestem waszą córką. Tą, którą zamordowaliście.

- To ty tak twierdzisz. Chyba zdajesz sobie sprawę, że w tym, co mówisz, jest oczywista sprzeczność – powiedział z wyższością.

- No wiem. Ale wszystko ma swoje logiczne wyjaśnienie. Za chwilę do tego dojdziemy. Może jednak zaczniemy od tamtego wieczoru... Pamiętacie jak to było? Położyłam się już wtedy do łóżka. Mama weszła do mojego pokoju i kazała mi wstać. Powiedziała, że jeszcze się trzeba wykąpać. Odpowiedziałam jej, że przecież już się wykąpałam. Sama. Tak robiłam już od jakichś dwóch lat. Trochę się opierałam, bo to było dziwne, ale mama powiedziała, że musimy wypróbować nowy płyn do kąpieli, który mi powinien załagodzić egzemę na plecach. Bo mama mówiła, że mam egzemę na plecach. Czy faktycznie miałam tą egzemę na plecach? – Nina spojrzała wyczekująco na Zofię. – Mamo?

- Nie. Nie miałaś – starsza pani powiedziała to cicho zmienionym głosem.

- Ach, to był tylko pretekst, żeby mnie wsadzić do wanny... Skuteczny, jednak. Wsadziłaś mnie do wanny. Kiedy tata wszedł do łazienki, zrobiło się dziwnie... Nigdy wcześniej nie wchodził, nigdy wcześniej tak na mnie nie patrzył... Instynktownie usiłowałam się zakryć, ale miałam tylko swoje ręce... Niewiele tego było... Tato, dlaczego tak na mnie patrzyłeś?

- Jak niby?

- Jak kot patrzy na rybkę w akwarium. Tak, chyba tak właśnie na mnie patrzyłeś. Bardzo mnie to wtedy niepokoiło, pamiętam to dokładnie. Aż do tej chwili, kiedy zrobiło się ciemno. Czymś mnie uderzyliście, prawda? Co to było? Tato?

- Stojak na ręczniki – powiedział Aleksander niemal dławiąc się słowami.

- Dziwne... To była dość ciężka rzecz, a jednak nie do końca mnie ogłuszyłeś. Bo się ocknęłam, kiedy mnie topiliście. Miałam głowę pod wodą. Widziałam was nad sobą. Ale walczyłam. Walczyłam dzielnie. Podrapałam któreś z was, prawda? Kogo podrapałam? – spojrzała najpierw na Aleksandra, potem na Zofię.

- Mnie – starszy pan podniósł na nią wzrok i przyjrzał się dziewczynie bardzo badawczo.

- Ale chyba niezbyt głęboko, bo nie widzę żadnych blizn...

- Nie, rany nie były głębokie. Nie zostawiły śladów.

- To dobrze – Nina odchyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy. – A potem... Potem mnie zabraliście. Przestałam się ruszać w wannie, a wy mnie z niej wyciągnęliście.

- Skąd o tym wiesz? Przecież już nie żyłaś – obruszył się Aleksander.
- Nieprawda, tatusiu. Nie sprawdziliście tego dokładnie. Sorry. To nie tak, tatku. Żyłam. I było mi zimno.
- Niemożliwe.
- A jednak. Gdybym była martwa, to byście ze mną teraz nie rozmawiali, prawda? A jednak rozmawiacie. Ale do tego przejdziemy trochę później. W każdym razie zawinęliście mnie w coś. Co to takiego było? Koc? Dywan?
- Gruby, wełniany koc – powiedziała Zofia.
- Więc koc... Zawieźliście mnie do Lasu Bratkowskiego. Myśleliście, że jeśli nawet ktoś znajdzie moje ciało w miejscu, gdzie mafia grzebie swoje ofiary, zostanę uznana właśnie za to. Za ofiarę. Zapewne handlu ludźmi. Porwali mnie do burdelu albo dla amatorów dwunastolatek, a kiedy nie byłam potrzebna, to się mnie pozbyli. A wy robilibyście za zbolełych rodziców, którzy przeżyli taką tragedię... - szybko przeszła na kpiący ton.
- Ale to wcale nie tak... - zaczęła Zofia.
- Nie tak, mamó? Nie tak? Jak nie tak, to jak? – Nina ją zaatakowała, a starsza pani tylko spuściła wzrok. – Tyle tylko że pochowaliście mnie żywcem. Bo ja jeszcze nie byłam martwa – spojrzała na rodziców z najwyższym potępieniem. Oczy Zofii zaszkliły się, a Aleksander odpłynął w głąb własnej głowy.
- Nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy – Zofia wyszeptała łamiącym się głosem. – My naprawdę nie chcieliśmy...
- Czego nie chcieliście? Nie chcieliście mnie zabić? To przepraszam bardzo, ale co to było? Bo ja nie potrafię tego inaczej określić niż jako morderstwo.
- No ale chyba nie umarłaś, skoro tu z nami jesteś – Aleksander się ocknął z tego dziwnego stuporu.
- To nie do końca tak, tatusiu, nie rób sobie nadziei na przypadkową niewinność, nie łudź się – Nina znowu go zaatakowała. Jej głos miał mu się wwiercać w czaszkę, szarpać jego jestestwo każdym wyartykułowanym dźwiękiem. – Ale to właśnie, że zakopaliście mnie tam żywcem – podkreśliła to słowo – sprawiło, że teraz tu jestem i mogę z wami rozmawiać. Chcecie o tym posłuchać?

- Myślę, że nie mamy innego wyjścia – mruknął Aleksander.

- Serio, tatusiu? Ale serio? Stać cię teraz na taki cynizm? – Nina przyskoczyła do niego i kucnęła obok jego krzesła. Przejechała nożem po jego policzku i zatrzymała się na jego środku. Postarała się lekko wcisnąć czubek w obwisłą skórę tak, żeby wydobyła się spod niego bardzo okrągła kropla krwi. Potem jednym ruchem wbiła nóż w blat przed nim. – No dobrze. To teraz opowiem wam moją bajkę. Otóż trochę dawno temu urodził się na polskiej wsi bardzo mądry chłopiec. Był tak mądry, że nikt nie był w stanie go zrozumieć. Jednak jego mama na tyle go kochała, że ochroniła go przed tym tępo-okrutnym wiejskim światem trzymając go w zamknięciu i karmiąc książkami, a potem internetem. Chłopiec wyrósł na młodego człowieka, który miał jedną jedyną szansę pokazać swój umysł pewnemu mądrymu panu z uniwersytetu, kiedy ten przyjechał do ich wiejskiego centrum kultury z wykładem o fizyce kwantowej. Chłopiec zasypał pana taką ilością bardzo inteligentnych pytań, że ten zabrał młodzieńca ze sobą na uniwersytet. Jednak nie było mu łatwo funkcjonować wśród ludzi, więc wybrał ścieżkę samotnego badacza. Nad jego życiem zawsze czuwał jakiś dobry duch, bo w pewnej niebezpiecznej sytuacji pomógł pewnemu niebezpiecznemu, choć potężnemu, człowiekowi i dzięki temu nigdy mu nie brakowało pieniędzy na stworzenie sobie laboratorium i budowanie robotów. Mniej więcej wtedy, kiedy zniknęłam, pracował nad nową technologią, jednak do zrealizowania swojego zamierzenia, potrzebował człowieka na progu życia i śmierci. Jego roboty patrolowały Lasek Bratkowski w poszukiwaniu właśnie kogoś takiego. Wyposażone były w bardzo precyzyjne czujniki ciepła i to właśnie dzięki nim zostałam odkopana. Byłam bardzo blisko granicy. Mogę to określić tylko tak: mój tunel już się przede mną otwierał. Jednak zostałam poddana pewnej procedurze i natura mojej istoty została permanentnie zmieniona. Naukowiec ów opracował technologię, która pozwoliła mu ściągnąć ludzką świadomość do komputera. Za pomocą czepka z odpowiednimi czujnikami komputer był w stanie przetłumaczyć wyładowania elektryczne w moim mózgu i wszystkie informacje zapisane w moich neuronach na system zero-jedynkowy. Trafiłam do komputera. Moja świadomość została przeniesiona do maszyny. Przez trzynaście lat pracowicie i z całkowitym oddaniem budował dla mnie nowe ciało. Przez kolejne dwa – uczyłam się je obsługiwać. To nie było łatwe. Wola stała się dość skomplikowanym zestawem algorytmów, które musiały być uruchamiane z niesamowitą prędkością, żeby ruch mógł stać się płynny. Najpierw musiałam to rozpracować. Sama. Mój zbawca nie był w stanie mi za bardzo pomóc, bo on nigdy niczym takim nie operował. Najpierw musiałam się nauczyć uruchamiania algorytmów, a potem – jak

to wszystko zautomatyzować. To była naprawdę ciężka robota. Ale, jak widać, udało mi się. Właśnie teraz doszedł do wniosku, że jestem gotowa.

- Gotowa do czego? Do zabicia nas? – zapytał Aleksander.

- Gotowa do wyjścia w świat. Nie wiedziałam tylko, że wszystko tak bardzo się zmieniło... - Nina zignorowała jego słowa. Wyjęła nóż ze stołu i wróciła na swoje miejsce. – Ale nie tutaj! Mój dom się nie zmienił. Zupełnie! Niesamowicie! Nie myślałam, że będziecie tak bardzo przywiązani do przeszłości. Raczej bym obstawiała, że się wyprowadzicie, żeby jak najszybciej zapomnieć o tej sprawie ze mną.

- Dlaczego mielibyśmy to zrobić? – zdziwił się Aleksander.

- No nie wiem... Żeby się oddalić od miejsca zbrodni?

- Ale przecież żyjesz! – Aleksander niemal krzyknął.

- Ależ tato, moje ciało nadal spoczywa w Lasku Bratkowskim. Mogę wskazać miejsce pochówku. A jak jest ciało, jest i zbrodnia. W świetle prawa ja nie istnieję. Nie ma mnie. A tam jest moje ciało.

- I co teraz? – zapytała Zofia.

- Teraz mi musicie coś wyjaśnić.

- Co takiego? – Aleksander niemal przewrócił oczami.

- Dlaczego to zrobiliście?

- To był pomysł taty – rzuciła Zofia. Trochę zbyt szybko.

- Tato?

- Matka już nie mogła z tobą wytrzymać – powiedział twardo.

- Mamo?

- No wiesz, nie byłaś łatwym dzieckiem.

- To znaczy? – Nina uniosła brwi.

- Trudno z tobą było. Nie zachowywałaś się jak inne dzieci.

- Co to znaczy?

- Nie miałaś koleżanek. Zawsze wszystko musiało być tak jak chciałaś. Jak było inaczej, robiłaś nam złośliwe rzeczy – Zofia mówiła spokojnie i z rezygnacją.

- Na przykład?

- Na przykład wrzuciłaś mi telefon do sedesu.

- Nie przesadzasz czasem, mamó? To ma swoją nazwę.

- Jaką?

- Kawał. Nie przyszło ci to do głowy? – stwierdziła Nina z uśmiechem.

- Jakoś nie, zwłaszcza że potrafiłaś wpaść w straszny gniew i uszkodzić nas. Widzisz tą bliznę na moim prawym przedramieniu? Przejechałaś po nim nożem mówiąc, że byłaś ciekawa, jak rozcina się skórę. Chciałaś to poczuć pod swoją ręką.

- Każde dziecko jest ciekawe świata – Nina wzruszyła ramionami.

- Ale nie tak. To było dziwne i niepokojące.

- To trzeba mnie było zabrać do specjalisty. To mógł być autyzm. Albo borderline. Coś, co się leczy. Wicie, psychoterapia, te sprawy...

Zofia westchnęła i powiedziała:

- Obawialiśmy się, że to było coś, czego nie dałoby się leczyć.

- Co takiego?

- Podejrzewaliśmy, że jesteś małą psychopatką – stwierdził Aleksander.

- Że co? Ja? – Nina wstała z miejsca w stanie najwyższego oburzenia. – Jak mogliście coś takiego w ogóle pomyśleć? – dziewczyna podeszła do rozbitego okna tarasowego.

- Kotek – powiedziała Zofia drżącym głosem. Nina się gwałtownie odwróciła.

- Co powiedziałaś? – podeszła do matki.

- Widziałam, co zrobiłaś z kotkiem. Pamiętasz, kiedyś znalazłaś małego, porzuconego kotka. Przyniosłaś go do domu. Ze łzami w oczach prosiłaś nas, żebyśmy pozwolili ci go zatrzymać. A potem... Następnego dnia... - Zofia zawiesiła głos i głośno przełknęła ślinę.

- Co takiego się wydarzyło następnego dnia? – Nina nadal nie wyłączała cynicznego tonu.

Zofia zaczerpnęła głęboko powietrza i powoli je wypuściła, po czym kontynuowała:

- Nazajutrz przez szparę w drzwiach do twojego pokoju zobaczyłam jak podnosisz go do góry za szyję i trzymasz. Najpierw dwoma, a potem jedną ręką. Biedny zwierzak wił się w twojej dłoni, aż wreszcie zwiotczał. Nie mogłam dłużej patrzeć, uciekłam. Nie wiem, co z nim zrobiłaś dalej.

- Rany, jaka przewrażliwiona! – Nina odsunęła krzesło z matką i pochyliła się nad nią. Twarze obu kobiet znalazły się bardzo blisko siebie. – No i co z tym zrobiłaś? Uciekłaś tak? A dlaczego mnie nie powstrzymałaś? Przecież to jest twoim pieskim obowiązkiem jako matki! Miałaś mi pokazać, co jest dobre, a co złe. Trzeba było mnie zachęcać do dobrego i powstrzymywać przed złym! A ty co? Uciekłaś! Tchórz! Pierdolony tchórz! Że niby jak go złapałam? Tak? – Nina chwyciła szyję matki. Starszej pani łzy stanęły w oczach i zaczęła nierówną walkę o oddech.

- Nina, przestań! Zostaw matkę w spokoju! – Aleksander szarpnął się tak mocno, że przewrócił się z krzesłem na podłogę. Jego łokieć chrupnął, a twarz wykrzywił grymas bólu.

- No toś, tatuśku, nafikał – Nina się roześmiała. Cały czas trzymała matkę za gardło. Oczy starszej pani wywróciły się w głąb czaszki, a z gardła wydobyły charakterystyczne stęki, a po chwili jej głowa opadła na rękę Niny. Dziewczyna powoli wysunęła dłoń i strzepała ją, jakby miała na niej jakieś paprochy.

Podeszła do przewróconego krzesła z ojcem i jednym sprawnym ruchem przywróciła je do pozycji pionowej.

- Co zamierzasz zrobić ze mną? – spytał Aleksander z resztkami łez na policzkach.

- Jeszcze nie wiem... Pewnie ci doniosła o kotku... I co? Stwierdziłeś, że trzeba się pozbyć strupa? Co? Podjąłeś męską decyzję, żeby uratować żonkę przed małym potworkiem? Wow... Jaki z ciebie fantastyczny mąż! Fatalny ojciec, ale mąż? Pierwsza klasa. Ale zaraz... Przecież właśnie zostałeś wdowcem. Oops!

Aleksander spuścił głowę. Najwyraźniej usiłował się odciąć od tej niewygodnej rzeczywistości w oczekiwaniu na decyzję Niny.

- Jesteś bardzo silna – powiedział cicho bardziej do siebie niż do niej.

- To jedna z wielu zalet mojego elektronicznego ciała.

- Czyli technicznie rzecz ujmując jesteś androidem?

- Chyba nie do końca... Bo tu – stuknęła się w głowę – nie mam sztucznej inteligencji. Tu mam wszystko z całego mojego życia – pochyliła się nad nim i wyszeptała mu w twarz – i wiem, gdzie pochowałam tego kotka. – Wyprostowała się i kontynuowała już normalnym głosem. – Bo go pochowałam. Jak należy. Poza tym nawet mu się nie przyjrzelście specjalnie, nie zaproponowaliście weterynarza dla tego malucha. A był mu bardzo potrzebny. Był słaby. Oczy miał zaropiałe, a kiedy go chciałam nakarmić mlekiem, wszystko zwrócił. To, co zrobiłam, to był akt łaski.

- Czyżby?

- To teraz wszystko rozumiem... Wyrobiliście sobie zdanie na mój temat i nieważne, co bym zrobiła, i tak byście go nie zmienili. Uznaliście mnie za psychopatkę i pozamiatane. Cholerni, domorośli psycholodzy! Gdzie wasze dyplomy? Jakoś nie widzę! Jakim prawem wydaliście wyrok i go wykonaliście?

-Tak jakoś... - wymamrotał Aleksander.

- No to może ja też wydam wyrok na dzieciobójców. I zaraz go wykonam – Nina stanęła za krzesłem ojca. W ręku błysnął jej nóż. – Jeśli dobrze wymierzę, to przetnę ci struny głosowe tak, że już nic więcej nie powiesz. Będiesz tylko bulgotał wypływającą pod ciśnieniem krwią. Bo poderżnę ci gardło, tatuśku. Tak skończy się to twoje marne życie. Potem podpalę ten paskudny dom. Niech to wszystko spłonie. A potem cudownie się odnajdę i przejmę należny mi spadek.

- A jak udowodnisz, że jesteś naszą córką? Zażądają przecież badania DNA – Aleksander zdobył się na ton pełen wyższości.

Nina jednym sprawnym ruchem przejechała nożem po jego szyi tworząc czerwoną kreskę od jednego ucha do drugiego.

- Czy ty naprawdę myślisz, że nie zachowaliśmy DNA z mojego ciała? Mój cudotwórca jest naprawdę mądry i przewidujący. Uwierz mi, wszystko mam tak zbudowane, że jak mi przejadą wacikiem wewnątrz policzka, wszystkie wyniki będą jak należy – Nina pochyliła się nad ramieniem Aleksandra. – Twoje wszystkie drogocenne pieniądze będą teraz moje.

Ciałem Aleksandra zaczęły wstrząsać konwulsje w rytm krwi wypływającej falami z jego szyi.

Nina sięgnęła na taras przez wybitą szybę po kanister. Rozlała płyn po meblach i podłodze w salonie. Pojemnik rzuciła pod wyspę w kuchni. Z kieszeni wyciągnęła zapalniczkę, podniosła

jej pokrywkę i jednym ruchem przeciągnęła po udzie. Rzuciła płomień na podłogę, która natychmiast zajęła się ogniem. Nina obrzuciła wzrokiem języki ognia, które szybko obejmowały meble i ciała Niemirskich.

Odwróciła się i lekkim krokiem opuściła posiadłość.

Joanna Mazur-Okalowe